ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębia Nr. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
[illegible]
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 63.

OGŁOSZENIA
[illegible]

LISTY
[illegible]

Rękopisma
nie zwracają się, ale się nieszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, sobota 26 sierpnia 1871.

Pogadanki przemysłowe
w Poznaniu.

Był to bardzo szczęśliwy pomysł, że roku zeszłego zaprowadzono w tutejszem Towarzystwie Przemysłowem regularne tygodniowe pogadanki. Przez nie przybrało Towarzystwo wyraźniejszy charakter przemysłowy, bo na zebraniach tych pouczano się wzajemnie, udzielano sobie wiadomości, szczegółów dotyczących naszego przemysłu, słowem, budził się pomiędzy członkami interes do własnych spraw przemysłowych i zarazem pewne poczucie solidarności.

Że na takich pogadankach mogły się rodzić od czasu do czasu projekta, rzecz jasna; wszakże z dobrych chęci członków, biorących udział w rozprawach, nie wynika jeszcze, ażeby każden projekt pochwycony mógł mieć widoki urzeczywistnienia, bo inna rzecz jest stawiać projekta, a inna przeprowadzić je w życie. Bujna myśl nie będzie się nigdy troszczyła o to, na czem osadzić swój projekt, w braku innej podstawy wystarczy fantazya. Ludzie bystrej myśli stawiają wtedy projekta, gdy mają pewność, że znajdą środki do ich urzeczywistnienia.

Jeżeli na pogadankach objawia się skłonność do rzucania projektów bez względu na to, czy są odpowiednie środki pod ręką, może się ta skłonność łatwo wyrodzić w chorobliwość, której unikać należy, bo jest niebezpieczną w swych skutkach.

Rozpatrzmy się w pogadankach, jakie się u nas odbyły w ostatnich pięciu miesiącach, aby się przekonać, o czemyśmy na nich radzili i cośmy przez te narady osiągnęli.

Przedmioty rozbierane w bieżącem półroczu, były następujące:

- Dnia 30 marca: o projektowanym Związku Spółek Zarobkowych;
- d. 6 kwietnia: o tym samym przedmiocie;
- d. 13 kwietnia: o prawie z 4 lipca 1868 roku, odnoszącém się do spółek zarobkowych;
- d. 20 kwietnia: o korzyściach zapisywania spółek do rejestru handlowego (ten sam przedmiot);
- d. 27 kwietnia: o zakładaniu spółek celem hurtownego zakupywania materyałów surowych;
- d. 15 maja: o założeniu spółki drzewa między naszymi stolarzami. Stawiono projekt i wykonanie jego polecono p. Zeylandowi;
- d. 22 maja: o terminatorach rzemieślniczych. Stawiono projekt dobrowolnego zobowiązania się majstrów „pod sumieniem i honorem“ nie używać terminatorów do domowych posług i uproszono redakcyą *Dziennika Poznańskiego* do przyjmowania podpisów pod zobowiązanie;
- d. 5 czerwca: o związku Towarzystw Przemysłowych;
- d. 19 czerwca: o potrzebie polskiéj terminologii. Postanowiono takową ułożyć i wybrano komisyą;
- d. 26 czerwca: o związku Towarzystw Przemysłowych. Stawiono projekt i do jego wykonania wybrano komisyą;
- d. 7 sierpnia: wniesiono projekt o urządzenie szkoły wieczornéj;
- d. 21 sierpnia: stawiono projekt zakupienia gruntu na własność Towarzystwa Przemysłowego i to za pomocą akcyi.

W ciągu owych pięciu miesięcy, w czasie których przez lipiec pogadanki były zawieszone, oprócz tego dwa razy z powodu innych okoliczności przerwane zostały, odbyło się 12 pogadanek, jeżeliśmy czasem któréj przy wymienianiu nie opuścili. Z tych na pięciu poruszono trzy przedmioty w wyłącznym celu wzajemnego pouczenia się, na drugich zaś siedmiu stawiono 6 projektów. Z owych 6 projektów 3 i to: założenie spółki drzewa, urządzenie szkoły wieczornej, zakupienie gruntu na własność dla Tow. Przem. wymagają znacznych kapitałów.

Zapytajmy się teraz, co z tych projektów zostało w życie wprowadzone?

Co do piśmiennego obowiązania się majstrów względem postępowania z terminatorami, które miano składać w redakcyi *Dzien. Pozn.*, nie wiemy na pewno, czy pismo to było w stanie choćby tylko dwa razy publikować imiona takich majstrów.

Komisya wybrana dla utworzenia związku Towarzystw Przemysłowych, o ile nam wiadomo, ani razu się nie zebrała; warunki takiego związku dotąd są jeszcze nie wyjaśnione.

Komisya wybrana do przeprowadzenia projektu o terminologii przemysłowej, także nie daje śladu życia.

Spółka drzewa, zdaniem członka, któremu jéj wykonanie polecono, nie ma żadnych widoków między naszymi stolarzami, i jeżeli przyjdzie do czego, będzie to po prostu handel drzewa otworzony za własne lub pożyczone pieniądze przedsiębiorcy, ale nie spółka stolarzy.

Szkoła wieczorna, tyle potrzebna, może być tylko z wielkiem wytężeniem wzniesioną, bo jeśli ona ma być dźwignią przemysłu, to też ciężary jéj utrzymania powinni przedewszystkiem przemysłowcy ponosić, a to nie tak łatwo da się przeprowadzić.

Najświeższy projekt zakupienia gruntu dla Towarzystwa wymaga co najmniéj kilkunastu tysięcy tal. kapitał. Można pragnąć bardzo gorąco urzeczywistnienia téj myśli, ale za zebranie kapitałów ręczyć nie można.

Jeżeli się rozpatrzymy w tych projektach i w środkach, jakie posiadamy lub posieść możemy do ich przeprowadzenia, mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy jest jaka rzeczywista korzyść z tak wielu projektów, które naraz podejmujemy?

Weszło nam już w zwyczaj przyklaskiwać bez myśli każdemu projektowi, powtarzamy jeden za drugim niedorzeczne komunały, że projekta nasze będą „płodne w błogie następstwa,“ bez względu na to, czy nasza wiara w „błogie następstwa“ ma jakiekolwiek uzasadnienie. W ten sposób rzecz poważna zamienia się na zabawkę, pożyteczna staje się szkodliwą, bo nic więcej nie obałamuca i nie demoralizuje umysłów członków, jak słowa i projekta rzucane na wiatr bez myśli. Znaczenie i dobry wpływ pogadanek uznajemy, jeżeli przy tém są zachowane pewne granice, ale trudno wtórować takiej posuwistej galopadzie projektów, gdzie jedna komisya goni za drugą, i dla tego wolelibyśmy rzeczy nastroić na nótę skromniejszego walczyka.

—* *Dziennik Poz.* zamieścił w piątkowym numerze pismo jednego „z naszych kapłanów,“ który występuje przeciw naszym artykułom: „O inspekcyi i zapowiadanéj reformie w szkole“.

Przedewszystkiem wyznać musimy, że pismo to jest nam bardzo niezrozumiałe raz dla tego, że trudno przypuścić, aby kapłan miał tak mało być obeznanym z obecnym stanem sprawy szkólnéj w Prusach, drugi raz że kapłan, interesujący się sprawą szkolną byłby uderzył w rdzeń rzeczy samej, a nie mieszał pojęć jednych z drugiemi, po trzecie, że z pisma owego „kapłana“ wykazuje się jak najwyraźniéj, że z artykułów naszych nic zdał sobie jasnéj sprawy.

Ow „kapłan“ czyni nam zarzut, że artykuły nasze „naprowadzają rząd na tę myśl, iż trzeba bezwzględnie duchowieństwu odebrać inspekcyą szkół“. Byłoby to cokolwiek za późno, szanowny „kapłanie“! Autor snać nie wie wcale o tém, że od dwóch lat z górą toczy się walka w całych Niemczech o odebranie duchowieństwu inspekcyi szkólnéj, nie wie nic o mityngach szkolnych, jakie się odbywały w Niemczech przed dwoma laty, nie wie nic o petycyach wysyłanych do sejmu, nie wie nic, że obecnie cała prasa roi się od artykułów, które wywierają nacisk na rząd, ażeby odebrał duchowieństwu inspekcyą szkolną, nie wie nic, że cała ta sprawa jest już dojrzałą i oczekuje tylko sankcyi parlamentu i rządu, inaczéj zamiast robić zarzut *Orędownikowi*, że artykułami swemi naprowadza rząd na myśl zniesienia inspekcyi duchownéj, powinienby wystąpić przeciw pismom publicznym, że téj tak ważnéj sprawy dotąd nieprzedstawiły naszej publiczności w całem jéj znaczeniu, a *Orędownikowi* oddać sprawiedliwość, że choć w ostatnią godzinę woła, ażeby publiczność nasza w połączeniu z duchowieństwem domagała się urządu zachowania księżom inspekcyi szkolnéj.

Sprawę tę podjęliśmy z całą świadomością rzeczy. Już w nr. 47 *Orędownika* poruszywszy ją, zapowiedzieliśmy wyraźnie, że „przedstawimy naszym czytelnikom jej znaczenie.“ W nr. 50 zwróciliśmy wyraźnie uwagę na znaczenie inspekcyi szkolnej z powodu zwinięcia wydziału katolickiego w pruskiem ministerstwie oświecenia. W nr. 54 rozpoczęliśmy druk artykułów. Szanowny „kapłan“ widocznie nie przywiązuje żadnéj wagi do tego, co się w świecie dzieje, nie zdaje sobie z tego, co jest ogólne wykształcenie a co jest sztuka pedagogiczna, sprawy, *Orędownika* także nie czytuje dokładnie, a przynajmniéj artykułów, które zaczepia, bo z nich byłby się dopiero dowiedział, jakie to nam niebezpieczeństwo zagraża, — że nie chodzi tu o ubliżanie (!) duchowieństwu, ale o najżywotniejsze interesa kościoła, o wstrząśnienie podstaw religijnego wychowania społeczeństwa w ogóle, — ile że artykuły nasze nie są pisane z stanowiska wyłącznie polskiego, ale z stanowiska zasadniczego. Badania autora nad prawdopodobnem usunięciem duchowieństwa od inspekcyi szkolnej, obracają się w samych ogólnikach; tak ważną sprawę godzi się cośkolwiek poważniéj i sumienniéj poruszyć, jeżeli się zabiera głos publiczny, i nie zwracać umysłów publiczności ku *Orędownikowi*, ale ku rzeczy samej, bo ona istotnie wartą jest tego.

Na inne ogólniki nie mamy potrzeby odpowiadać, bo one same przez się upadają.

Poruszając sprawę z ogólnego stanowiska, nie dotykaliśmy naszych stosunków. Wszakże pomiędzy naszymi kapłanami znajdują się tacy, co rozumieją dobrze kwestyą szkoły i w inny sposób odzywają się do publiczności i duchowieństwa. W *Tygodniku katolickim* z dnia 15 lipca znajdujemy artykuł „Z nad Warty“ o spra-

wie szkólnéj. Autor pisze na końcu tak:

„Dziś kiedy sprawa szkolna tak gorąco zajmuje wszystkich, kiedy głośno dają się słyszeć domagania, aby szkołę od kościoła odłączyć t. j. inspekcyą szkoły księżom odjąć, dziś tym większym obowiązkiem, aby dusz pasterze szkołą się najgorliwiéj zajęli, aby szkołę odwiedzali jak najczęściej; odwiedzanie szkoły to największym bodźcem i zachętą do szkoły, to dla rodziców największym postrachem; zresztą chcąc pojedyńcze przypadki osądzić, musi ksiądz zajrzeć często do szkoły. Gniewamy się gdy nas kto strofuje, gdy nam w oczy mówi, że dla szkól nic nie czynimy; ale trudno się nam nie przyznać do winy. Brońmy szkółek, brońmy oświaty, ale brońmy czynem: nie utyskujmy tyle na stosunki, ile na gnuśność i wygodę naszą, dla której ani raz może przez rok do szkoły nie zajrzymy, a tém mniéj wiemy, czego się dzieci uczą.“

Tyle w odpowiedzi. Podjęliśmy rzecz ważną, przedstawiliśmy ją w prawdzie, sądzimy więc, żeśmy zrobili, co nam nasz obowiązek względem publiczności, co nam sumienie nakazuje. Sprawy publiczne nie są dla nas zabawą; pozostawiamy ją tym panom, co przy pomocy drukarczyka ilustrują grubemi czcionkami swoją zasadę „obrony narodowości i jéj rozwoju wobec rządu“, a całą obronę i rozwój zasadzają na czczych komunałach.

Nowiny polityczne.

W Niemczech oprócz sporów religijnych, które na chwilę zdaje się ucichły, coraz bardziej zwracają na siebie uwagę tak zwane strajki robotników, to jest umówione między robotnikami nagłe zaprzestanie roboty dla tego, że majstrowie nie chcą im albo płacy podwyższyć, albo téż godzin dziennej pracy zmniejszyć.

W Berlinie już więcéj, niż przed 5 tygodniami, zaprzestali mularze robót; za nimi poszli stolarze i cieśle, a teraz donoszą, że i krawcy, szewcy i inni czeladnicy porzucą robotę i będą póty święcili, dopóki im majstrowie płacy nie podwyższą. Samych mularzów było w Berlinie 6000, z tych przed kilku dniami pracowało tylko 800 a przedwczoraj odpadła reszta. Stolarzy zmówiło się przeszło 2000 i żaden z nich nie pracuje. Jest to nie bagatela, gdy 10,000 ludzi zdrowych zacznie się włóczyć bez pracy po ulicach i prawić po zebraniach publicznych.

Z początku majstrowie mularscy sądzili, że cała burza da się zażegnać. Układali się więc z czeladnikami cierpliwie, podwyższali płacę, o ile mogli, ale wszystko nadaremno. Czeladnicy, jak się uparli, tak ani rusz, zamiast garnąć się do pracy, odmawiali jeszcze drugich. Trzeba bowiem wiedzieć, że owi czeladnicy tworzą między sobą związek i każdy z nich płaci tygodniowo kilka groszy do kasy związkowéj. Kasą zarządzają tak zwani patroni. Taki patron zwykle prawi głośno a ogniście często o smolonych dubach, o których sam wyobrażenia nie ma, ale że bije pięściami w stół i macha rękami naokoło siebie, więc niejeden poczciwiec ma go za wielkiego człowieka, a ów wielki patron ma się przy kasie dobrze. Ci krzykacze są jedną z głównych przyczyn, że zmówieni czeladnicy czasami nawet po wyczerpaniu pieniędzy z kasy głód mrą z swemi rodzinami, a pracy się nie chwycą.

Majstrowie spostrzegli się, że wzajemne układy do niczego nie doprowadzą, bo tu idzie upór na upór. Wybrali więc z pomiędzy siebie komisyą, która miała się postarać, aby czeladnikom nigdzie, nawet przy rządowych przedsięwzięciach nie dawano roboty, ażeby im zabić wszelkie źródła zarobku. Komisya udała się do nadburmistrza Seydla, do ministeryalnéj komisyi budowniczej, do ministra handlu, do dyrektora Ecka, który kieruje budowlą parlamentu niemieckiego. Wszędzie przyjęto ją bardzo dobrze i obiecano robotnikom należącym do zmowy nie dawać roboty; budowę parlamentu niemieckiego natychmiast zaprzestano.

Następnie zwołała komisya dnia 22 b. m. walne zebranie wszystkich majstrów: budowniczych, mularzów i stolarzów miasta Berlina i okolicy, i postanowiono także zrobić strajkę z majstrów, to jest umówić się, że żaden nie przyjmie robotnika, który należy do strajku, a innych będą przyjmowali na równych warunkach, czyli innemi słowy, że będą się trzymali ręka za rękę i stawią upór przeciw uporowi. Zgodzili się także na to, że robotnik może wyżyć z rodziną za to, co mu płacą, że przyczyna więc tych ogromnych strajków nie leży w nędzy, ale w podbechtywaniach socyalistycznych, to jest w tych burzycielach, coby to nie chcieli nic robić a dobrze żyć. Do téj strajki zapisało się 287 majstrów.

Za przykładem czeladników mularskich pośli stolarscy i zwołali dnia 21 mb. na walne zebranie wszystkich swoich druhów, czy się już zapisali do strajku, czy nie. Zebrało ich się w sali Towarzystwa Przemysłowego, — a kto widział tę salę, ten wie, że jest prawie tak wielka, jak poznańska fara, — blisko 6000. O zgodzie nie było tam mowy; owszém postanowili jednomyślnie od dnia 21 mb. nie pracować i dopilnować, ażeby nikt z ich grona roboty nie przyjmował. Jako warunki zgody z majstrami stawili, ażeby im podwyższyli płacę o czwartą część, a robotę ograniczyli na półdziesiętéj godziny dziennie. Oczywiście i tam nie brakło na wielkich i małych patronach, którzy gardłowali za pieniądze z nędzy czeladników zebrane, że aż szyby drżały, zapewniając ich, że większa połowa majstrów stolarzy już zmiękła i że już są blisey celu posłannictwa swego, — o którém tyle w publicznych knajpach wygadywali.

Tymczasem dowiedzieli się o tych paniczach majstrowie i zebrali się zeszłéj środy dnia 23 mb. na walne zgromadzenie. Stawiło się 200 majstrów stolarzy i po długich naradach zgodzili się na to samo, co majstrowie mularscy postanowili, dodając, że będą przeważnie zawierali z czeladnikami akordowe umowy. Czas roboty oznaczyli od godziny 6 rano do godziny 7 wieczorem.

Idzie więc upór na upór, kto go przetrzyma. Jeżeli się majstrowie będą dobrze trzymali, czeladnicy, nędzą przygnieceni, będą musieli ustąpić.

Ludzie poważniejsi zastanawiają się, zkąd to wszystko pochodzi? Takie strajki bywały już dawniej, są zaś znane mianowicie w Anglii od dawnych czasów. Ich powodem było istotnie to, że majstrowie za mało płacili czeladnikom i wyzyskiwali ich robotą. Ale teraz majstrowie, pouczeni niejednym przykładem, podwyższyli płacę do tyla, że jeźli nie wyśmienicie, to przynajmniej jako tako można się utrzymać z rodziną. Niektórzy czeladnicy, jeźli są zręczni i pracowici, zarabiają dość wiele, a jeźli są trzeźwi i mają oszczędne kobiety, to nawet mogą sobie uciułać jaki taki grosz. Niskość płacy nie będzie zapewne główną przyczyną tych strajków, ale muszą być inne. Wielu się domyśla, i to może słusznie, że mieszają się w to socyaliści, to jest ludzie, którzy nie są zadowoleni z obecnego porządku w świecie i chcieliby zmienić na swoje kopyto rządy, prawa, znieść własność. Oni to prawdopodobnie, mając na celu wywrot stosunków społecznych, — bo to pokazała Komuna paryska, — podburzają czeladników, aby ich buntować i przygotowywać naprzód dla swoich mglistych celów. W każdym razie sprawa jest niejasna a bardzo groźna.

Samo się przez się rozumie, że skutkiem tych strajków położenie rodzin czeladników jest opłakane, okropne tak, że może wywołać bardzo smutne następstwa. Obrachowano, że w ciągu owych 5 tygodni, jak zmówieni czeladnicy zaprzestali roboty, stracili 200,000 talarów, które majstrowie byliby jako płacę pomiędzy nich rozdzielili. Dla rodzin czeladników jest to ubytek wielki. Z kasy związkowéj pobierają na utrzymanie swych rodzin bardzo mało, bo kasa daje tygodniowo na ojca i matkę 1 talara, a na każde dziecko 7 i pół trojaka! Za co tu żyć w wielkiem mieście, gdzie wszystko tak drogie? Okropna nędza szerzy się w domach rodzin czeladników. Matki, żony, siostry, dzieci wszystko mrze z głodu i zalewa się łzami dla tego, że mąż zapisał się do strajku — i nie wolno mu przyjąć żadnéj roboty, boby za to ciężko odpokutował przed kolegami.

Wielkie wrażenie zrobił w Berlinie przed kilku dniami następujący wypadek. Kobieta pewnego czeladnika, bardzo uczciwa i pracowita, miała zatrudnienie w składzie bielizny, gdzie wyrabiała dziurki. Od pewnego czasu kazała sobie do domu nadsyłać robotę, aż zeszłego tygodnia, przed nadejściem soboty, przysłała młodą, ładną córeczkę z liścikiem, żeby jéj naprzód wypłacono 15 trojaków, które jej się za szycie należą. W liściku tym dodała, że od 5 tygodni sama na dom pracuje, bo mąż, zapisawszy się do strajku, nie może się podjąć roboty, część rzeczy już sprzedała, drugą część zastawiła w lombardzie, trzewiki zdarła, więc wstydząc się przyjść sama, posyła córkę po 15 trojaków, żeby przynajmniej dzieciom dać co w usta.

O tym wypadku pisze obszernie na naczelnem miejscu najnowsza *Schles. Ztg.* To zniewoliło kilka uczciwych osób, że się udali do domów rodzin rzemieślniczych. Wszędzie zastali nędzę i ucisk. Zapytywano się też na rozmaitych miejscach czeladników, co zrobią z swemi rodzinami za miesiąc, gdy przyjdzie płacić kwartalne, — skoro ich wyrzucą z pomieszkań?

Kto będzie śmiał nas wyrzucać, — odpowiedzieli, — zobaczymy, kto silniejszy! W Berlinie lękają się istotnie rozruchów z końcem tego kwartału, i obywatelstwo już się porozumiewa z władzami i policyą, jak się na taki przypadek przygotować. *Nordd. Allg. Ztg.*, organ Bismarka, pisze w dzisiejszym artykule wstępnym wyraźnie, że trzeba koniecznie pomyśleć o zapobieżeniu złemu, ale lekarstwa nie podaje.

— Z Berlina donoszą na pewno, że na przyszłej sesyi sejmu pruskiego, która się rozpocznie prawdopodobnie w listopadzie, zostanie przedłożone prawo o ślubach cywilnych. Stronnictwo postępowe żąda, ażeby każdy był obowiązany brać ślub cywilny obok ślubu kościelnego i powiada, że w Nadreńskich prowincyach dawno już zaprowadził Kodeks Napoleona śluby cywilne, a przecież każdy zachowuje przytem sakrament. Tymczasem rząd ma wyrazić w prawie, że śluby cywilne będą zaprowadzone, ale pozostawione do woli każdemu, kto je będzie chciał zawiązać. Stronnictwo katolickie będzie występowało przeciw temu prawu.

— *Rheinischer Cour.* pisze, że w mieście S. wydzierżawiała gmina skotarstwo. Chciał go się podjąć nauczyciel za 400 złr., a e gmina ze względu na to, że nauczyciel zacny człowiek, posłużył niejednemu radą, z dziećmi po ojcowsku się obchodzi, ofiarowała komu innemu 500 złr. skotarstwo, a nauczyciela zostawiła przy 200 złr. pensyi. W mieście K. konkurował nauczyciel o godność stróża nocnego, dowodząc ojcom radnym, że lepiej się przy tém mieć będzie. Ojcowie radni zwołali tajne posiedzenie, odrzucili prożbę nauczyciela, ale przyłożyli mu do pensyi kilkanaście talarów. I to się wszystko dzieje w wieku cywilizacyi i ludzie się dziwią strajkom i komunistycznym wybrykom!

— Francuzi nie mogą Niemcom wybaczyć klęsk, jakie na nich wojna niemiecka sprowadziła. Nienawiść wzrasta z dniem każdym, a dzienniki paryskie podsycają ją. W Paryżu zawiązała się liga wyswobodzenia Alzacyi i Lotaryngii. Liga ta stawiła sobie za zadanie, ażeby utrzymać zabranych Alzatczyków i Lotaryńczyków w dobrej wierze, że godzina wyswobodzenia niedługo nadejdzie, podburzać ich do stawiania oporu władzom niemieckim i namawiać do wychodztwa. Ona to przyczyniła się podobno głównie do tego, że młodzież przy popisie do wojska niemieckiego gromadami opuszczała Alzacyą i Lotaryngią. Ostatni środek jest bardzo niebezpieczny dla Francuzów, im więcej bowiem ich wyjdzie z zabranych prowincyi, tem łatwiej takowe Niemcy opanują. Gdyby znali stosunki Księstwa i Prus Zachodnich, zamiast doradzać do wychodztwa, zapewneby odradzali od niego.

W Lyonie zawiązala się liga przeciw Prusakom i wydaje nawet w tym celu pismo tygodniowe pod tytułem: „Nieprzyjaciel Prusaków“ (L' Antiprussien), redagowane przez p. *Chévy*, ażeby ludność utrzymywać ciągle w nienawiści przeciw Prusakom. Zadaniem jej jest wypędzić wszystkich Niemców: kupców i rzemieślników z Francyi i jak najbardziej utrudnić stosunki handlowe z Niemcami.

Taka jest nienawiść ludu. Rozsądni Francuzi nie zupełnie tak myślą, bo wiedzą, że nienawiścią niczego się nie zrobi, a jeźli chodzi o pomszczenie Prusaków lub ratowanie zabranych Francuzów, to trzeba się o to starać na innéj drodze. Lepiéj byłoby bezwątpienia, ażeby Francuzi bardziej szerzyli w kraju codopiero przez Jana *Macé* założone Towarzystwo Interesów Moralnych (ligue d' enseignement), aniżeli popierali ligę przeciw Prusakom. Liga taka do rezultatu wielkiego nie doprowadzi, a nawet pod niejednym względem może szkodzić. Ekonomista *Chevalier*, pracujący w ministerstwie handlu, dopominał się czegoś przeciwnego, bo jak najswobodniejszego handlu między Francyą a Alzacyą i Lotaryngią. Rozumował on bardzo dobrze, że przy zamkniętej granicy Francuzi w zabranych prowincyach prędzej zubożeją. Co to jest zamknięcie granicy, widzimy najlepiéj na Polsce.

— Skazańcy wersalscy zostali podzieleni na dwa działy. Do pierwszego działu należą ci, którzy zostali skazani za przestępstwa polity-

czne; do drugiego ci, którzy się dopuszczali zbrodni. Pierwszych wywiozą do Nowej Kaledonii, drugich do Kajenny.

— W Paryżu przyaresztowano w tych dniach 300 żebraków udających kalectwo; w departamencie Sekwany, w którem leży Paryż, liczą takich żebraków oszustów na 50,000. Wszyscy żywią się z jałmużny.

W Wersalu toczą się narady w zgromadzeniu narodowém bez końca. Na pierwszem miejscu stoi dotąd wniosek *Riveta* o przedłużenie władzy Thiersa. Tyle o tém Francuzi nagadali, że, Bóg widzi, nie wiedzieć, jak sprawa stoi. Jedni chcą tego, drudzy owego, a ani ci, ani ci nie mają dostatecznego poparcia w posłach, aby swoje przeprowadzić. Jest w tém coś chorobliwego. Jeżeliby bowiem rzeczy miały wziąć taki obrot, że Thiers musiałby ustąpić, to powstałoby ogólne zamieszanie w kraju, z któregoby go wyzwolił chyba jaki sprężysty jenerał, a Francuzi musieliby go znowu słuchać, jak dawniéj Napoleona. Thiers jest dziś niezbędny. Najlepiéj byłoby nie bawić się w czcze słówka, w niepotrzebne wnioski, ale pozostawić rzeczy, jak są. Thiers jest potrzebny, bo ma największą powagę, władza jego, jako naczelnika rządu może się dopiero skończyć, skoro Francya zapłaci koszta wojenne i wojska niemieckie ustąpią z ich kraju, skoro wreszcie załatwi najniezbędniejsze rzeczy, by utrzymać porządek w domu. Dopóki to nie nastąpi, wnioski na nic wiele się zdadzą i tylko osłabiają rząd obecny.

— *Moskowskija Wiedom.* otrzymały ważne doniesienia o usiłowaniach jenerała Potapowa, aby ułatwić Rosyanom nabywanie dóbr na Litwie, Podolu i Ukrainie.

Jenerał-gubernator wileński, Potapów, postarał się o to, że utworzono nową komisyą dla popierania interesów rosyjskich w zabranych prowincyach zachodnich. Potapów tak uzasadniał przed carem potrzebę téj komisyi: Moskale nie mogą się rozsiedlać na Litwie i Rusi, bo okupują się bez pieniędzy. Kredyt jest bardzo utrudniony. Towarzystwo kredytowe, któremu rząd dał 5 milionów rubli, nie wystarcza i nie odpowiada swemu celowi, pożyczki bowiem są zbyt szczupłe. Od początku swych czynności do r. 1871 Towarzystwo udzieliło na zastaw 93,313 dziesięcin gruntu w guberniach Wileńskiéj, Kowieńskiéj, Grodzieńskiéj i Mińskiéj, tylko 54 pożyczki, które razem wynosiły 667,800 rubli. Pieniądze rozebrali podobno Moskale dawno osiadli a przybyszom nic się nie dostało. Jenerał-gubernator wzywa Cara, aby nie szczędził grosza i hojną ręką obsypywał tych, którzy spieszą z głębi Rosyi na Litwę, by wykupywać Polaków. Są to rady bardzo chorobliwe, bo i carowi prawdopodobnie pieniądz się przebierze.

— W Wilnie umarła na cholerę żona jenerała Potapowa.

— Pskowskie ziemstwo okradł kasyer jego, książę *Szachowski*, o 12 tysięcy rubli. Kradzież długo się ukrywała, bo do księcia miano zaufanie.

Z tego powodu *Petersburskija Wiedomosti* piszą: Sam fakt przestępstwa nic przedstawia nic nadzwyczajnego. Nawyknienie do uważania wszelkich sum powierzonych z urzędu za własny majątek, oddawna w Rosyi przeszło w zwyczaj; a przejdzie jeszcze lat wiele i wydanych będzie wiele wyroków, zanim fakta podobnego rodzaju można będzie uważać jako nienormalne zjawiska społeczne.

— Rząd rosyjski mimo, że niedawno Gorczaków wychwalał tolerancyą religijną Rosyi, stara się wszelkiemi środkami podkopać wiarę katolicką. Obecnie pracuje nad tém, by katolików unitów greckich oderwać od związku z Rzymem. W tym celu wysłał temi dniami do Monachium opata z Szaby w Besarabii, jak pisze *Gaz. Augsburgska* do Futzing, ażeby się porozumiał z ks. *Doellingerem*, który nie uznaje nieomylności papieskiéj, jakby najlepiéj stawić opór papieżowi. Opat ten był niegdyś uczniem uniwersytetu dorpackiego, zna język niemiecki i jak pisze ów dziennik, powrócił od ks. Doellingera w nadziei, że uda mu się oderwać unitów od Rzymu.

— Wydawane w Moskwie czasopismo *Biesieda* zamieściło artykuł p. t. „Sprawa polska.“ Autor jest przekonania, że wszystkie środki, jakie przedsiębierze rząd moskiewski do wytępienia narodowości polskiéj, nie doprowadzą do celu. Sądzi przeciwnie, że rząd powinien udzielić Polsce samodzielność narodową, gdyż inaczej Polacy gotowi są rzucić się w objęcia Niemców. *Petersburgskie Wiadomości*, zdając sprawę z tego artykułu, zgadzają się z autorem co do udzielenia Polsce odrębnego stanowiska narodowego, nie sądzą jednak, aby ze strony Niemiec Moskwie groziło wielkie niebezpieczeństwo.

— W Moskwie, a nawet na Litwie, dzięki podpalaczom moskiewskim, wciąż szerzą się pożary. Świeżo spalił się cały prawie Połock, a później Mohylew, w wielu innych miejscach rozrzucają plakaty, grożące podpaleniem. Opinia publiczna widzi w tem palec nihilistów. Niektóre dzienniki niemieckie, donosząc o tych pożarach, dodawały, iż i w Królestwie dają się spostrzegać podobne objawy komunistycznych dążeń. Jeszcześmy tak nisko nie upadli, abyśmy bezmyślnie naśladować mieli komunę lub nihilizm. Owszem zaznaczyć można, iż w Warszawie, co jest dość rzadkim w lecie faktem, nie było przez kilka tygodni żadnego, by najmniejszego pożaru. W zeszłym dopiero tygodniu zdarzył się wypadek ognia, lecz źródło jego było całkiém zwyczajne.

— O aresztowaniu młodzieży w Warszawie z powodu zawiązanego, jakoby przez nią tajemnego stowarzyszenia, podaje *Gaz. Nar.* następujące szczegóły: Policyant aresztował na ulicy bez ważnego powodu biedaka jakiegoś. Przechodzący wówczas młody człowiek ujął się za aresztowanym, wyrzucając policyantowi, iż popełnia nadużycie. Następstwem tego było, iż nie jednego, ale dwóch aresztowanych dostawiono do cyrkułu. Interwenienta osadzono w areszcie i zrobiono rewizyą w jego mieszkaniu. Tam znaleziono list od przyjaciela dość zagadkowéj treści, naznaczający schadzkę „w wiadomym celu.“ Po téj nici udano się do autora listu, gdzie miano znaleść program stowarzyszenia, klucz do tajemnego pisma i inne rzeczy. To znów spowodowało inne nowe rewizye, odkrycia i aresztowania. Śledztwo prowadzi się w Cytadeli w jak największéj tajemnicy, zkąd ani obrotu sprawy, ani celów owego stowarzyszenia wiedzieć nie można. Odkryte kółko składało się po większej części z młodzieży gimnazyalnej pochodzenia żydowskiego. Nie wiemy, czy wskutek właśnie téj sprawy, czy też z innego jakiego powodu odbywano temi dniami w mieście mnóstwo rewizyi, między innemi przetrząśnięto pałac hrabiów ordynatów Krasińskich.

W Anglii pracują coraz bardziéj nad zreorganizowaniem armii, ażeby ją uczynić zdolną do potykania się z nieprzyjacielem na lądzie. Za przykładem Prusaków tworzą rezerwy obok wojska liniowego. Pierwszy batalion zebrano w obwodzie Greenich. Anglicy sami przyznają, że próba licho wypadła. Żołnierze są po części małego wzrostu, nie przyzwyczajeni ani do karności, ani do porządku, ani do ćwiczeń. Po półgodzinnych ćwiczeniach większa ich część kładła się na ziemię ze znużenia. Pierwsze to próby.

Z siłą obronną nie bardzo dobrze stoi w Anglii. Wojska lądowego nie ma, bo je dopiero mają tworzyć, a owa sławna flota angielska, przed którą drżały wszystkie morza, znajduje się obecnie w wielkiém opuszczeniu. Wykazały się przeniewierstwa, skutkiem czego wytoczono kilku kapitanom okrętowym procesa.

— W izbie panów stronnictwo katolickie domaga się od rządu, ażeby przyszedł papieżowi w pomoc. Carl *Denbigh* złożył liczne petycye ludności z Malty i Gozzo, żądające pomocy dla papieża. Czynią oni zadość swemu sumieniu, ale też na tém będą musieli poprzestać. Podobno petycye mają być także w izbie niższéj złożone.

— Dnia 15 sierpnia przypadły imieniny byłego cesarza Napoleona. W Chislehurst odbywał stary Napoleon swoje imieniny bardzo spokojnie w gronie rodziny, kilku przyjaciół i dawniejszych swych urzędników dworskich, którzy z Francyi przybyli. Z Francyi nadesłano mu wiele listów i kilka bukietów. Bukiety rozrzewniły go podobno do łez. Jeden z bukietów nadesłali mu oficerowie byłej gwardyi cesarskiéj.

— Obecna armia francuska liczy 430,000 żołnierza. Z tych 78,272 znajduje się w Algeryi, 351,728 we Francyi.

W Rzymie wydał Ojciec św. encyklikę do biskupów świata katolickiego. Wspomina w niéj papież o utrapieniach obecnych kościoła i wewnętrznem zadowoleniu, jakiego doznał z powodu tak licznych objawów przywiązania wiernych do kościoła, okazanych przy uroczystości 25 letniéj rocznicy. Ojciec św. pragnąłby wszystkim z osobna podziękować za te objawy wdzięczności, ale ponieważ to jest niepodobieństwem, więc dziękuje w osobnéj encyklice i wzywa wiernych do szczeréj obrony praw kościoła katolickiego. Encyklika jest datowana z dnia 5 sierpnia w dzień N. Maryi Panny.

— O podróży hr. *Antonellego*, brata kardynała, chodzą różne wieści. *Italie* pisze, że hr. Antonelli miał się porozumieć w francuskimi biskupami, iż kardynał *Camerlengo*, skoro Pius IX zamknie oczy, uda się natychmiast z kolegami do Francyi i tam na zamku, należącym dawniéj do królów francuzkich, nastąpi wybór nowego papieża. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 25 sierpnia.

—* U nas w Poznaniu skarżą się, mianowicie na przedmieściach św. Marcina i św. Wojciecha, przy ul. Młyńskiéj i Berlińskiéj, iż w ostatnim czasie woda z wodociągów nie dochodzi regularnie do trzeciego piętra, co pewnie w tém ma swą przyczynę, iż bardzo wiele wody potrzeba do czyszczenia rynsztoków i skrapiania ulic, przez co nie ma w rezerwoarach wodociągowych dosyć tłoku, ażeby woda na trzecie piętra wyżéj położonych części miasta wciśniętą być mogła.

—* Wieś Jeżyce pod Poznaniem, licząca 3000 mieszkańców, wniosła o to, aby jéj wolno było przyjąć statut administracyi miejskiéj, na co zgodził się sejmik powiatowy.

—* Budowa centralnego dworca kolei w Poznaniu ma być wkrótce rozpoczęta. Szopy do lokomotyw i do towarów najpierw zostaną zbudowane. Roboty szklarskie, jak się dowiadujemy, w obu tych budynkach, jakoteż i na dworcu w Pobiedziskach zostały oddane pp. *Kilińskiemu* i *Spółce*.

—* W przeszłą sobotę zawiązało się „Towarzystwo drukarzy polskich w Poznaniu,“ którego celem ma być wzajemne pouczanie się, wspieranie podróżujących zecerów i drukarzy, polepszenie bytu materyalnego i moralnego, zabawy i t. p. Towarzystwo to ma podobno zamiar zawezwać i towarzyszy z prowincyi, aby do niego przystąpili.

—* Egzamin ustny abituryentów gimnazyum Maryi Magdaleny, których jest obecnie 25 i 1 zamiejscowy, odbędzie się dnia 4 września. — W tutajszém seminaryum dla nauczycielek rozpoczął się już kurs nowy; wstąpiło ogółem do seminaryum tego 25 panien, pomiędzy temi jedna żydówka, co dotąd nie było dozwoloném.

—* Dyrektor policyi, p. *Staudy*, oświadczył Komisyi Sanitarnéj, że woda z wodociągów naszych, jak to rozbiór chemiczny wykazał, jest zupełnie zdrową, a zatém zdolną do wszelkiego użycia. Przy téj sposobności dowiadujemy się, iż w skutek rozporządzenia policyjnego rozbierają chemicznie wodę wszelkich studni w mieście, z których jednę dotąd zamknięto, ponieważ jéj woda nie okazała się odpowiednią do użycia.

—* W Murowanéj Goślinie odbył się jarmark na konie wojskowe, których dostawiono 68; z tych kupiono 29, pomiędzy któremi znajdowało się 22 przez p. Treskowa sprzedanych, który sam dostawił w ogóle 58 koni. — Spodziewają się, że szosa do Czarnkowa zostanie w tym roku ukończoną. Szosę, prowadzącą z Rudy aż do granicy powiatu Chodzieżskiego, która ma się złączyć z szosą prowadzącą do Budzynia, rozpoczęto budować.

—* Na jarmark w Złotowie (Flatau), który odbył się dnia 21 bm., zebrało się daleko więcéj sprzedających i kupujących, aniżeli zwykle. Głównie poplacały konie i bydło, które bardzo drogo sprzedawano i kupowano. Jest to znak dobrych żniw, ponieważ tak posiadający inwentarz żywy, jak i jego nabywcy, mając zapas paszy i słomy na zimę i wiosnę, chętnie kupują krowy dla mleka, konie do pracy, a woły również do pracy, a częścią i do tuczenia. — W ostatnim czasie przewożono koleją wschodnią do Berlina i Szczecina bardzo liczne stada gęsi. Pomorzczycy kupują u nas bardzo wiele tego ptactwa, tuczą je u siebie a potém znowu nam sprzedają. Sławne rygenwaldzkie półgęski, pochodzą po największéj części z gęsi u nas w Księstwie lub Prusach Zachodnich poskupywanych. — W Łobżenicy będą wkrótce odbywać OO. Jezuici misyą.

—* Budowy kolei żelaznéj z Malborga przez Mławę do Warszawy ma się podobno podjąć dom bankowy pod firmą: *„Discontogesellschaft“* w Berlinie. Kolej ta ma przeciąć kolej toruńsko-wystrucką (insterburgską) pod Niemiecką Iławą i ztąd w prostéj linii iść przez Lubawę do Mławy.

(z) **Wieleń** 21 sierpnia. Dnia 15 mb. zasnął w Bogu *Fryderyk Frenzel*, drugi nauczyciel przy tutajszéj szkole katolickiéj. Śp. *Frenzel* urodził się na Śląsku 6 stycznia 1817 roku. Ukończywszy tamtejszą szkołę elementarną, przeszedł do seminaryum w Głogówku (Ober-Glogau), gdzie uzyskał patent do zawodu nauczycielskiego uprawniający. Przewidując zawczasu, że się przy chlebie nauczycielskim nie dorobi niczego, podziękował za urząd i trudnił się przez kilka lat udzielaniem lekcyi muzyki w Trzciance. Ztąd domagał się znów posady publicznéj i uzyskał takową gdzieś tam w Prusach Wschodnich czy Zachodnich. Po niejakimś atoli czasie sprzykrzyła mu się owa mozolna praca. Mając dość zaufania w własne siły, poszedł do Bydgoszczy, gdzie się przez 13 lat utrzymywał jużto muzyką, jużto nauczycielstwem przy zakładach prywatnych, a niekiedy i zastępowaniem chorych kolegów publicznych. Przekonawszy się wreszcie, że koczujące życie, jakiego dotychczas, jak się zdaje, był lubownikiem, także do niczego nie prowadzi, starał się w roku 1867 o wakującą wówczas posadę drugiego nauczyciela w Wieleniu, którą téż pozyskał 1 sierpnia owego roku, mimo najuroczystszéj protestacyi miejscowego dozoru szkólnego. Sp. Frenzel nie dał się odstraszyć od przyjęcia owéj posady ani małemi dochodami, jakie do niéj są przywiązane, ani téż niewygodném pomieszkaniem na poddaszu, byle tylko mieć coś pewnego na starość. Pensya wynosząca początkowo 160, a ostatniemi czasy 225 tal. incl. 15 tal. remuneracyi za udzielanie religii katolickim dzieciom w **Szklanéj Hucie**, nie mogła przy tutajszéj drożyznie żadnym sposobem wystarczyć do jakotako przyzwoitego utrzymania choć małéj tylko familii, jakiego takowa koniecznie po ojcu wymagała.

Sp. Frenzel pozostawił żonę i dwie dorosłe córki. Nędza, z jaką nieboszczyk przez wszystek czas miał do walczenia, nie dozwoliła mu wkupić się ani do kasy wdów, ani téż do nauczycielskiéj kasy pogrzebowéj w Poznaniu. Na trumnę i pochówek zbierano składkę od Żydów, ewangelików i katolików, z których ostatni, jako najubożsi, najmniéj dać mogli. — Nie jest to opłakany ten stan nauczycielski?! Kiedyż wybije dla niego pożądana godzina?!

Wolsztyn 23 sierpnia. W przeszłym tygodniu pochowaliśmy najstarszego człowieka w naszéj parafii. Był nim *Jan Wawrzyński*, gospodarz z Chorzemina, liczący przeszło 90 lat. Żona jego umarła przed niejakim czasem, przeżywszy przeszło 50 lat z mężem w małżeństwie. Wawrzyński był wzorowym mężem, ojcem, katolikiem i gospodarzem. Gospodarstwo oddał synowi bez długu, złożywszy prócz tego ładny grosz. Cała gmina zebrała się na jego pogrzeb, a nasz ks. proboszcz *Henke*, postawił w mowie zmarłego za wzór zgromadzonym gospodarzom, napominając ich do pracowitości, oszczędności i zakończył słowy: Kto usłucha mojéj rady, to pewnym być może, że jego gospodarstwo nie dostanie się w obce ręce. — Także nasze miasto straciło w tych dniach poczciwego obywatela Polaka. Był nim K. *Miśkiewicz*, który przyprowadził się do naszego miasta bez majątku, a teraz po swojéj śmierci zostawił żonie i dzieciom dwa domy i ogród. Mieszkał on między nami wiele lat, a nauczył się przez ten czas tylko tyle po niemiecku, że się ledwie mógł rozmówić z Niemcem. Miał sobie za święty obowiązek z dziećmi w domu li tylko po polsku rozmawiać, dla tego téż znają dobrze swój język ojczysty i nie kaleczą go tak, jak się to dzieje w innych familiach w naszém mieście. W niejednym domu ojciec Polak, matka Polka, a dzieci ledwie cokolwiek po polsku mówią. Oby śp. *K. Miśkiewicz* przyświecał drugim wzorem, ażeby każdy z nas starał się o to, by utrzymać ten drogi skarb języka ojczystego, który odebraliśmy po naszych rodzicach. —

Prawie rok rocznie spotyka wyrobników pańskich w **Powodowie** podczas żniw jakie nieszczęście. I tak jeden z wyrobników spadł w tych dniach tak nieszczęśliwie, że po kilku godzinach umarł.

Dziwna to rzecz, że w tym roku mieliśmy w w naszéj okolicy tyle wściekłych psów. Dotkliwą stratę ponosi skutkiem tego dzierżawca H. tutejszego probostwa, pies pasterski bowiem wściekł się i pogryzł jego bydło. P. H. już musiał cztery krowy i jednego stadnika zabić i nie wolno mu przez 6 tygodni ani mleka, ani masła sprzedawać.

Rozmaitości.

— Największą **gwizdawkę parową**, jakiéj dotąd nigdzie jeszcze nie było, zrobił fabrykant pewien w **Portlandzie** dla zarządu latarni morskich w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. Gwizdawka ta ma otwór 18 cali w średnicy, waży 450 funtów i potrzebuje do wydania świstu kotła parowego o 60 funt. tłoku. Podczas dnia pogodnego można słyszeć jéj świst w odległości [illegible] mili.

— **Nierozważny zakład.** Pewien Francuz, wielki amator tytuniu i cygar, założył się z przyjacielem swoim, że wypali bez przerwy cały tuzin cygar. Pierwsze, drugie, piąte, szóste, siódme cygaro szło dobrze, przy dziesiątém p. C. uczuł potrzebę świeżego powietrza i począł doznawać zawrotu głowy. Zakładu jednak przegrać nie chciał i palił jeszcze jedenaste cygaro, lecz przy końcu zemdlał. Zawezwany lekarz oświadczył, że p. C. jest otruty znaczną ilością nikotyny i pomimo wszelkich usiłowań, chory téjże nocy w najokropniejszych skonał męczarniach.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 23 sierpnia.

		najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.		90	87½	86½
„ pośladnia	„ „ „	85	82½	80
„ ordynarna	„ „ „	—	—	—
Żyto piękne	„ 80 „	57½	57¼	57
„ pośladnie	„ „ „	56	55¼	55
„ ordynarne	„ „ „	54½	54	53¾
Jęczmień duży	„ 74 „	—	—	—
„ mały	„ „ „	—	—	—
[illegible]	„ 50 „	40	35	30
[illegible] wrący	„ 90 „	—	—	—
„ [illegible]	„ „ „	—	—	—
Rzepik zimowy	„ 74 „	[illegible]	[illegible]	118½
[illegible]	„ „ „	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Rzepik letni	„ „ „	—	—	—
Rzep „	„ „ „	—	—	—
Tatarka	„ 70 „	—	—	—
Kartofle	„ 100 „	17½	16	15
Wyka	„ 90 „	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „	tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.	tal.	—	—	—
„ biała „ „ „		—	—	—

Toruń, 24 sierpnia. **Pszenica** 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—72 tal., jasna 123—128 fnt. 66—73 tal., dto 129—131 fnt. 74—76 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 40—43 tl. 119 do 122 ft. 44—45 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—43 tal., wrący 48—50 tal, za 2250 fnt. Rzepak 102—105 t. za 2000 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	100¾
Akcye marchijsko-poznańskie	44½
Obligi państwa pr.	85
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	91
Poznańskie listy rentowe	93
Polskie listy zastawne likwid.	59¾
Rosyjskie banknoty	80
Francuzy	—
Lombardy	—
Losy 1860	86½
Amerykany	97½
7% procentowe Rumuny	48¾
Włoskie papiery	59¾
Turki	45¼

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmädickiego w Poznaniu.